

AGNIESZKA
OLEJNIK

~
*Dworek
w Miłosnej*

FILIA

Agnieszka Olejnik

Dworek w Miłosnej

FILIA

Miłosna, koniec czerwca 2008 roku

Tafla stawu zmarszczyła się lekko pod dotknięciem delikatnego powiewu wiatru. Tarcza słoneczna, która odbijała się w wodzie, jeszcze przed chwilą podobna była do wielkiej mandarynki. Teraz jej kontury rozmyły się i wyglądała niczym barwna plama na obrazie impresjonisty. Od północnego wschodu nadciągała ogromna, granatowa chmura. Czyżby zanosilo się na burzę? – pomyślał z niepokojem Antoni.

Pani Bogna oczywiście musiała postawić na swoim! Nalegał, że sam zanieś listy na pocztę do miasteczka, ale się nie zgodziła. Przeczytała w jakimś czasopiśmie o zdrowiu, że szybki marsz to najlepsza forma aktywności dla osób w podeszłym wieku i że właśnie chodzenie, a nie jazda na rowerze, pozwoli jej dłużej zachować sprawność. Choć cyklistką była zawołaną, ostatnimi czasy unikała wyjeżdżania na szosę wiodącą do miasta.

– Nie boję się o siebie – tłumaczyła. – Chodzi mi raczej o to, aby nie sprawić komuś kłopotu moją nieporadnością.

Antoni doskonale znał prawdę. Któregoś dnia pani Bogna zapomniała, że wyjeżdżając na rowerze z parkingu przed biblioteką, trzeba ustąpić pierwszeństwa autom nadjeżdżającym z lewej strony, ponieważ przebiegała tamtędy droga główna – i omal nie spowodowała wypadku. Na szczęście skończyło się na strachu, odrapanych łokciach i kilku siniakach. Od tamtej pory pani Bogna wybierała się tylko na przejażdżki długą aleją prowadzącą od dworu do szosy – oraz bezpiecznymi duktami, których wiele było w lasach otaczających posiadłość.

Wreszcie dostrzegł jej drobną sylwetkę między dwoma rzędami strzelistych drzew. Założyła czerwony sweterek, w którym była widoczna z daleka. Uwielbiała czerwień, a szczególnie jej połączenie z bielą i granatem. Po tylu latach Antoni wiedział o pani Bognie wszystko – znał jej sukienki, pantofle, apaszki i torebki. Z biegiem czasu zapomniał już, jakie były jego własne upodobania – tak bardzo pokochał wszystko to, co kochała ona.

– Antoni! – Dojrzała go z daleka i pomachała ręką. – Idzie burza! Trzeba pozamykać okna!

Odwrócił się i pospieszył w stronę domu. Spotkali się w drzwiach.

– Mówiłem, żeby pani nie szła – odezwał się gderliwie. Nie mógł się powstrzymać przed tą uwagą. – O mały włos zmokłaby pani i zapalenie płuc gotowe.

– Drogi Antoni! – Pani Bogna złożyła ręce, jakby o coś go błagała. – To ja tu jestem starsza. Ja powinnam być stetryczała i odgrywać rolę marudnej ciotki. A poza tym powiedz no, drogi przyjacielu, ileż to ja miałam w życiu zapaleń płuc?

– Ani jednego...

– Sam widzisz. A ile razy zmokłam? Potrafisz policzyć?

Wzruszył lekko ramionami, choć wiedział, że to nieeleganckie. Nie mógł jednak znieść faktu, że pani Bogna jawnie z niego kpi.

– Ktoś w tym domu musi być rozsądny – mruknął, ale ona już tego nie słyszała. Szybko poszła do bawialni, by zamknąć drzwi tarasowe przed nadejściem burzy. Antoni westchnął i skierował się na piętro, chcąc zrobić to samo z oknami w sypialniach.

Przy wieczornej lampce czerwonego wina, kiedy usiedli na tarasie i z lubością wdychali powietrze pełne poburzonej świeżości, pani Bogna ni stąd, ni zowąd oznajmiła, że zaprosiła krewnych.

– Jakich krewnych? – Antoni bardzo się starał, aby to nie zabrzmiało jak pretensja.

Nie miał przecież prawa mieć pretensji. Za to ona miała prawo zapraszać, kogo jej się żywnie podobało. Tylko czasem lubił sobie wyobrażać, że naradzają się nad takimi sprawami.

– Wnuczki mojej siostry Maryli. Pamiętasz je może? Były tu kiedyś, raz jeden. Marylka miała wtedy taki pomysł, by znów scementować rodzinę. Słomiany zapał, jak to ona.

– Pamiętam – mruknął. – Monisia i Ala?

– Ada – poprawiła go pani Bogna. – Cóż, pamięć wciąż masz nie najgorszą. To było przecież jakieś trzydzieści lat temu.

Zamyślili się oboje, szukając wspomnień z tych kilku dni, kiedy dwie ruchliwe jak żywe srebro dziewczynki biegały po ogrodzie w Miłosnej. Wówczas jeszcze we dworku był hotel.

– Ada... Taka cicha czarnulka – przypomniał sobie Antoni. – Przywiozła ze sobą jakąś książkę dla dzieci... *Poduszka. Gadająca poduszka? Śpiąca poduszka?*

– Nie mam pojęcia, jaka to była poduszka – roześmiała się pani Bogna. – Będziesz miał okazję zapytać. Zaprosiłam je na urodziny.

– Czyje? – zapytał głupio.

W nocy, nie mogąc zasnąć, aż się postukał palcem w czoło. Jak mógł zadać tak idiotyczne pytanie?! Pamiętał przecież, że w lipcu dziedziczka skończy osiemdziesiąt lat. A jednak w pierwszej chwili, gdy padły te słowa, głupio pomyślał, że chodzi o urodziny któreś z dziewczynek. Wszystko przez to, że pani Bogna nie świętowała własnych. Nigdy. Wręcz zabraniała mu kupowania choćby drobnych prezentów, a gdy raz jedyny złamał ten zakaz i w dniu, gdy

skończyła pół wieku, uroczyście wręczył jej zastawę Rosenthala (bardzo podobną do tej, jaką kiedyś miał we dworze pan Iwo), obruszyła się okropnie.

Najwyraźniej tym razem miało być inaczej. Antoni sam przed sobą usiłował udawać, że nic a nic nie niepokoi go ta nagła zmiana. Ot, pani na włościach ma kaprys, aby zaprosić rodzinę na kilka dni. Cóż w tym dziwnego?

A jednak od tej pory zaczął się pani Bognie uważnie przyglądać.

Gdynia, lipiec 2008 roku

– Ale kto to w ogóle jest? – zapytał Igor. – Nigdy nie opowiadałaś o żadnej bogatej ciotce.

– Mój Boże, a co ci miałam opowiadać? Ciotka jak ciotka.

– „Ciotka jak ciotka” – powtórzył z przekąsem. – Nie wiele osób może powiedzieć o sobie, że ma bogatą krewną, w dodatku z pałacem i parkiem. Nie uważasz, że to interesujące?

Monika prychnęła zniecierpliwiona.

– Od kiedy obchodzą cię moje sprawy rodzinne? – zapytała. – Nigdy nie chciałeś słuchać o babciach i dziadkach, nigdy też o nic nie pytałeś. Skąd to nagle zainteresowanie?

Igor skurczył się, jakby nagle ktoś spuścił z niego powietrze. Od jakiegoś czasu znajdował coraz mniej tematów, na które mógłby porozmawiać z żoną. Nie mógł sobie przypomnieć, kiedy to się zaczęło. Może gdy Radek podrósł i Monika wróciła do pracy. Tak, zapewne właśnie wtedy oddalili się od siebie.

– Nie wiem – mruknął. – Chyba ten pałac rozbudził moją wyobraźnię.

– To nie pałac, tylko dworek. W dodatku taki dziwny, kamienny. Nie jak dworki polskie, tylko... No nie wiem, inny. A zresztą pewnie rudera – ucięła Monika. – Nie sądzę, żeby ktoś o to wszystko dbał za komuny, a potem, gdy ciotka odzyskała swoje włości, już zapewne nie było czego ratować. Zresztą ja w sumie niewiele wiem o tej części rodziny. Byłam tam raptem raz, w dodatku tak dawno, że prawie nic nie pamiętam. Nie utrzymujemy kontaktów. Diabli wiedzą, po co właściwie zostaliśmy zaproszeni.

W korytarzu trzasnęły drzwi. Małżonkowie umilkli i w ciężkiej ciszy czekali na wejście Patrycji. W chwilach takich jak ta jednoczyło ich przekonanie, że jeśli nie będą trzymali wspólnego frontu, nie poradzą sobie z koszmarem, jakim stało się dojrzewanie ich córki.

– Zaproszeni? – rozległ się jej głos. – Dokąd znowu zaproszeni? Nie mówcie, że musimy iść na jakąś głupią rodziną imprezę.

– Nie iść, tylko jechać – poprawił ją ojciec łagodnie. – I nie narzekaj, że znowu, bo od Wielkanocy nigdzie nie byliśmy.

Patrycja prychnęła. Ma to po matce, pomyślał Igor.

– No, wtedy zafundowałeś nam taką dawkę rodzinnej nudy, że nie przeżyłabym kolejnego dnia.

– Chcesz zupy? – zapytała Monika, jakby nie słyszała słów córki. – Tata ugotował żurek.

– Jak możesz?! – Igor musiał zareagować. – Pożegnanie z umierającą babcią to chyba nie jest coś, co można rozpatrywać w kategoriach nudy!

Poczuł się dotknięty, ponieważ chodziło o jego mamę. Rzeczywiście spędzili Wielkanoc w Bydgoszczy, przy łóżku chorej. Igor zdawał sobie sprawę, że dla dzieci było to trudne, ale o ile mały Radek mógł okazywać znudzenie, o tyle po dwunastolatce można chyba było się spodziewać odrobiny delikatności.

– Tak czy owak, to nie będzie wizyta w szpitalu, lecz w starym dworku – wyjaśnił po chwili pojednawczym tonem. – Zaprosiła nas pewna wiekowa dama, ciocia mamy.

– Wiekowa dama – powtórzyła Patrycja. – Czyli ile ma lat?

– Radziu, obiadek! – zawołała Monika.

– W tym roku kończy osiemdziesiąt – odparł Igor, zadowolony, że córka przejawiała choć cień zainteresowania. – I właśnie z tej okazji organizuje coś w rodzaju małego zjazdu rodzinnego.

Chciał wstać i przynieść z dużego pokoju dostarczony przed zaledwie godziną list, napisany bardzo wytwornym pismem na eleganckim papierze, który chyba leciutko pachniał perfumami. Ale Patrycja już przestała słuchać. Zaczęła przekomarzać się z młodszym braciszkiem, choć właściwie „przekomarzać” nie oddawało istoty sprawy – raczej mu dokuczała.

Zacząła się zmieniać w czwartej klasie. Bardzo wcześnie. Nienormalnie wcześnie, myślał czasem Igor. Co myślała Monika, nie miał pojęcia, ponieważ rzadko rozmawiali na ten temat. Zupełnie jakby to było coś wstydliwego – porażka rodzicielska, którą należy przemilczeć w rozmowach.

Najpierw chudziutkiej, drobnej dziewczynce zaczęły rosnąć piersi. Potem pupa. Pojawiły się pryszcze, włosy się przetłuszczały. To było normalne – Monika i Igor nie spodziewali się przecież, że ich córka pozostanie przez całe życie aniołeczkiem w kusej sukience. Ale nie byli przygotowani na tak diametralną zmianę osobowości, jaka nastąpiła w piątej klasie i pogłębiła się w szóstej. Zanim się spostrzegli, Pati przestała być słodkim dziewczątkiem – przeistoczyła się w opryskliwą, nadętą nastolatkę. A przecież znajdowała się na samym początku tej nastoletniej odysei – miała dopiero dwanaście lat.

Dzień bez konfliktu to dzień stracony – tak można by opisać codzienność rodziny Sucheckich. Powodem do kłótni mogło być wszystko – ojciec nie zapukał, wchodząc do pokoju córki, na śniadanie znowu były płatki zbożowe (a każdy wie, że zawierają cukier i Patrycja ma od tego gorszą cerę), matka kazała zjeść kotlet na obiad (a Patrycja właśnie postanowiła zostać wegetarianką), ktoś odstawił tonik do cery młodzieńczej na niewłaściwą półkę w łazience...

Igor zastanawiał się niekiedy, czy córka ich nienawidzi. Patrzyła z taką pogardą, odzywała się z wyższością w głosie, wszystko ją irytowało... Usiłował sobie przypomnieć, czy sam jako nastolatek postępował podobnie, ale mimo że pochodził z rozbitej rodziny i wychowywał się właściwie bez ojca (który po rozwodzie z matką szybko znalazł sobie nową kobietę), nie zachował we wspomnieniach nawet cienia okresu buntu, przez który teraz przechodziła jego córka.

– Może właśnie dlatego – mówił sobie – że ja przez całe życie tęskniłem za ciepłem rodzinnym, a ona je po prostu ma. Podane na tacy. Nie ceni się czegoś, co się dostaje za darmo, o co nie trzeba walczyć.

Kiedy próbował podzielić się tą myślą z Moniką, ta się obruszyła.

– Bzdury opowiadasz! – powiedziała ostro. – Co to właściwie znaczy, że miałyby „walczyć”? Miłość rodzicielska jest bezwarunkowa, zwyczajnie się dziecku należy. Właśnie za darmo.

– Przecież wiem – tłumaczył. – Nie o to mi chodzi. Próbuję tylko znaleźć przyczyny. Dlaczego ona dojrzewa tak jakoś... agresywnie?

Monika wzruszyła ramionami i poszła zająć się młodszym synkiem, który puszczał bańki mydlane nad wanną. Nigdy więcej nie wrócili do tego tematu; nawet jeśli Igor próbował o tym pogadać, żona uciniała rozmowę.

Początkowo nie bardzo wiedzieli, co począć z zaproszeniem do Miłosnej.

– Ale nazwa! – ironizowała Patrycja. – Prawie tak samo głupia jak imię i nazwisko tej ciotki: Bogna Horyniec!

– Co może być głupiego w imieniu i nazwisku? – Igor usiłował zrozumieć sposób rozumowania nastolatki. – Mogą ci się podobać lub nie, ale nie są głupie ani mądre.

– Głupie! – powtórzyła Patrycja, którą wyraźnie bawiła irytacja ojca. – Bogna! Takie wiejskie jak Jagna!

– Kiedyś, zanim powstały pierwsze miasta, wszystko było wiejskie.

Wstał od stołu, rozdrażniony i rozczarowany. Złościł go nie tylko fakt, że córka zmieniała się w denerwującą smarkulę i zachowywała tak, jakby nikt nigdy nie próbował jej wychować; do szału doprowadzał go także absolutny brak reakcji Moniki w takich sytuacjach... Ale najbardziej wściekała go własna bezradność.

Wyszedł na balkon i odetchnął głęboko. Widać morze, pomyślał, powinno się je także czuć. Tymczasem powietrze śmierdziało zwykłymi wielkomiejskimi wyziewami. Igor nie znosił wielkich miast. Byłby przeszczęśliwy, gdyby mieszkał w niewielkim leśnym garnizonie, tak jak jego ojciec. Los rzucił go jednak do Trójmiasta, gdzie wprawdzie życie tętniło kolorami, o jakich nawet się nie śniło mieszkańcom prowincji – ale z drugiej strony na nic nie było czasu.

Przed kilkunastu laty, kiedy dowiedzieli się, że dostaną służbowe mieszkanie w Gdyni – wpadli w szal radości. Obiecywali sobie, że każdy słoneczny weekend będą spędzali na plaży. Igor był wtedy pilotem tuż po promocji, szaleńczo zakochanym w swojej ślicznej żonie. Nie planowali dzieci, w każdym razie nie tak prędko. Monika skończyła studium masażu, dostała pracę w wielkim salonie spa i choć zawsze sądziła, że bardziej interesuje ją rehabilitacja niż masowanie zestresowanych biznesmenów oraz ich żon, prędko odkryła, że przyjemnie jest dobrze zarabiać – a pieniądze za ugniatanie pleców znudzonej życiem małżonki lokalnego krezusa są znacznie większe niż za pomoc choremu człowiekowi. Była ambitna i pomysłowa. Planowała ukończenie kolejnych kursów i nawet zaczęła rozmyślać o otwarciu własnego salonu urody.

Właśnie wtedy, podczas jednego z wiosennych spacerów po pustej plaży, została poczęta Patrycja. Monika na wieść o ciąży nie ukrywała irytacji, ale szybko wytłumaczyła sobie, że przecież i tak planowała macierzyństwo – a że jeszcze nie teraz, to właściwie nic nie szkodzi. Może nawet lepiej, że wcześniej, kiedy jest taka młoda. Łatwiej jej będzie wrócić do szczupłej sylwetki.

Córeczka była śliczna jak obrazek i natychmiast stała się oczkiem w głowie obojga rodziców. Wprawdzie Igor nie mógł się oprzeć wrażeniu, że żona traktowała Patrycję jak żywą lalkę, którą trzeba ładnie ubrać i uczesać, a potem

zabrać na spacer, by pochwalić się przed koleżankami, nie przejmował się tym jednak. Uznał, że to nawet dobrze, gdy małżonkowie się uzupełniają. Mama pokazywała dziewczynce, jak się maluje paznokcie, on tłumaczył ruch obiegowy i obrotowy ziemi. Mama stroiła Patrysię i zabierała ją na zakupy – on czytał jej wieczorami *Muminki* i uczył jeździć na rowerku.

Monika nie zrezygnowała ze swoich marzeń o salonie urody. Powoli, uparcie dążyła do celu. Kolekcjonowała kursy i szkolenia. Wkrótce była już nie tylko masażystką, stała się też manikiurzystką i kosmetyczką. Znajomi kpili, że powinna jeszcze pomyśleć o fryzjerstwie i stomatologii, a Igor nieśmiało ostrzegał, że jak się chce być dobrym we wszystkim, to nie jest się dobrym w niczym.

Ona jednak wiedziała swoje. Sporządziła biznesplan i obmyśliła wszystko ze szczegółami. Zapewne rzeczywiście otworzyłaby ten swój salon urody, gdyby kolejna nieplanowana ciąża nie pokrzyżowała jej planów.

Ku zdumieniu Igora jego żona wynik testu ciążowego przyjęła z radosnym uśmiechem.

– Tak sobie czasem myślałam, że fajnie byłoby mieć dwójkę – oznajmiła. – Ale nie byłam dość odważna, by podjąć decyzję. Wciąż mi się wydawało, że świat oczekuje ode mnie, żebym wreszcie otworzyła ten salon...

– O czym ty mówisz, kochanie? – roześmiał się Igor. – Świat od ciebie oczekuje? Chyba żartujesz! Ja jestem od

zarabiania, ty możesz żyć jak pączek w maśle! Nic nie musisz, wszystko możesz! Jeśli zechcesz urodzić jeszcze troje dzieci, co ja mówię, jeszcze pięcioro, to też będzie cudownie! Jeśli chcesz, możesz do końca życia nie pracować, tylko opalać się na balkonie.

Nie zrozumiał, dlaczego uśmiech na twarzy żony zgasł. Chyba nie takiej odpowiedzi oczekiwała. W każdym razie nie wracali więcej do tego tematu. Kiedy urodził się Radek, znów oboje wpadli po uszy w wir rodzicielstwa.

– Teraz macie już wszystkie dzieci świata – powiedziała wtedy mama Igora. – Chłopiec i dziewczynka. Tak właśnie powinno być.

Przez pierwsze dwa lata było cudownie. Igor był zakochany zarówno w córeczce, jak i w synku, Patrycja pomagała opiekować się braciszkiem, Monika zaś najwyraźniej odnajdowała w tym drugim, dojrzalszym macierzyństwie coś, czego nie znalazła za pierwszym razem. Była mądrze wymagająca, ale i wyrozumiała, czuła i cierpliwa. Wyglądała na absolutnie szczęśliwą. Aż do dnia, w którym, spacerując z wózkiem, spotkała dawną koleżankę z pracy. Monika była w legginsach i rozciągniętej bluzce (nieco poplamionej, bo karmiła synka bananem), a tamta – w zgrabnym żakietku, ołówkowej spódnicy i białej bluzce. Monika dreptała w tenisówkach, tamta lekko kroczyła na niebotycznych szpilkach.

Co takiego jest w kobietach, zastanawiał się później Igor, gdy wieczorem żona z determinacją w głosie oświadczyła

mu, że koniec z tym rozmędlaniem, ona zapisuje się na pilates, a w ogóle to wraca do pracy i do dawnych marzeń o własnym salonie. Jeszcze rano była zadowolona ze swojego życia, z tego wewnętrznego wyciszenia, z czasu spędzanego z dziećmi... Tymczasem nadchodzi wieczór i mamy zwrot o sto osiemdziesiąt stopni. Gdyby to był facet, dajmy na to podtatusiały gość z brzuszkiem, który spotkałby dawnego kumpla z liceum – umięśnionego, wracającego na przykład z siłowni... cóż, zapewne wystarczyłoby strzelić piwo albo dwa, aby zapomnieć o chwilowym dyskomforcie. A kobieta – nie. Ona musi od razu schudnąć, iść do fryzjera i otworzyć salon urody.

– Co w końcu z tym wyjazdem? – Głos żony wyrwał go z zamyślenia.

Nadal stał na balkonie, mrużąc oczy w lipcowym słońcu. Nie mam pojęcia, co z tym wyjazdem, pomyślał. I tak sama podejmujesz decyzje.

– Chyba możemy jechać – odezwał się.

– Tyle to ja wiem, że możemy. Pytam, czy chcesz.

Igor zastanowił się i ku własnemu zdumieniu odkrył, że chce. Od narodzin Radka wszystkie urlopy spędzał w ten sam sposób: wykonywał drobne remonty w domu, gotował i robił przetwory (w ich rodzinie to w jego rękach skupił się talent kulinarny), a w wolnych chwilach zabierał synka na spacer. Jedynie sporadycznie wychodzili gdzieś razem, całą rodziną, a już na plażę – nigdy.

Wyobraź sobie długą, wysadzaną strzelistymi drzewami aleję, wiodącą do pełnego wspomnień dworku w stylu angielskim. Zajrzyj do rosarium z ogrodnikiem Antonim, przejdź się nad staw i odetchnij zapachem lawendy... Zajrzyj do miejsca, gdzie przeszłość splata się z teraźniejszością. Daj się uwieść niespiesznemu rytmowi życia w cichym miasteczku Miłosna.

Bogna Rytter, dziedziczka posiadłości, zapisuje swój majątek jedynym krewnym – Adzie i Monice. Co kuzynki zrobią z nieoczekiwanym spadkiem? Czy każda zmiana jest zmianą na lepsze? Jak ułożą się relacje dwóch niemal obcych sobie kobiet, między którymi staną wielkie pieniądze i... mężczyzna?

Stare mury kryją niejedną tajemnicę. A kiedy do dworku wprowadzi się młodość, wraz z nią zamieszkają tam marzenia, namiętności i tęsknoty.

cena 49,90 zł

FILIA

ISBN 978-83-8402-340-2



9 788384 023402